Dodatek
DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Nr. 157. Piątek dnia 10. Lipca **1868**. — Amalii Panny (rzym.) — Kyra i Joanna (grec.) **Rok II.**

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany) rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycya i ajencya inserat obok redakcyi w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stęplowej 30 ct. w. a.)

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty

Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

List pasterski Najprzewieleb. arcybiskupa lwowskiego.

W sprawach naszej ojczyzny stoimy na stanowisku, z którego ogarniamy i widzimy nietylko Galicyę, ale całą Polskę; w sprawach kościoła nie chcemy jedynie widzieć Rzymu i katolicyzmu, ale ogarniamy całą ludzkość. Z tej przyczyny zapatrywania się nasze na sprawy kościoła różnić się muszą niejednokrotnie od zapatrywań tak zwanych *Ultramontanów*. To stawia nieraz demokracyę w jak najgorszem świetle u nich — i przyszło do tego, że głównie za ich staraniem stanęła między kościołem a demokracyą przepaść, dzieląca te dwie potęgi, które jako zlane ze sobą, właściwie tylko jedną potęgę tworzyć powinny, a w dzisiejszej epoce wielkiej naprawy światowej, to zlanie się byłoby błogosławieństwem przyspieszającem tę naprawę. Toż dzisiaj niewysłowionem przejęci jesteśmy szczęściem, że gdy nam przychodzi mówić o liście pasterskim Najprzew. naszego arcybiskupa, pomimo różniącej nas z kościołem zasady, trafiamy na jedną więcej sposobność, z upragnieniem zawsze wyczekiwaną, w której możemy oddać głęboki nasz hołd instytucyi świętej i nieśmiertelnej, w osobie jednego z jej przedstawicieli.

List pasterski Najprzewielebniejszego naszego arcybiskupa przepełniony jest duchem prawdziwego chrześcianizmu. Wieje z niego spokój, łagodność, powaga; nie rozdrażnia, nie zamąca on w niczem sumienia wiernych, ale przeciwnie rozjaśnia ciemne, a rozdrażnione uspokaja. Ksiądz arcybiskup oparty na kanonach, z których mu jako wiernemu książęcemu synowi kościoła, żadnych ustępstw robić nie wolno, bo te ustępstwa iść tylko mogą albo od samej głowy kościoła, albo od soboru najwyższych jego dostojników: ksiądz arcybiskup niemógł pochwalić tych zmian, które nastąpiły w skutek uchwały Rady państwa i sankcyi cesarskiej. A jednak, kiedy one nastąpiły i podniesione zostały do powagi prawa obowiązującego nasze społeczeństwo, światły nasz arcypasterz, wiedząc o tem, że zachwiana lub obalona jedna powaga w następstwie zachwiewa i obala wszystkie inne—nie uderzył na nią gromem, jak uczynili inni biskupi a mianowicie ksiądz kardynał Rauscher, gromem chybiającym swego celu bo nie zabijającym rzeczy do której został wymierzonym, ale gromem, który niepotrzebnie zadaje rany całemu społeczeństwu, i w końcu dzieje się to: że ręka, mająca duchową opiekę nad nami, kaleczy nas, zamiast coby nam nieść powinna lampę światłości i balsam samarytański.

Zrozumiał tę sprawę doskonale ksiądz arcybiskup; Chrześcianin i Polak, on wiedział jak w niej postąpić należało. W liście pasterskim podaje on kapłanom sposoby, jak bez ubliżenia prawom kanonicznym, mają sobie w tak drażliwej kwestyi, łagodząco ją, postępować.

I tak: w 2gim ustępie swego listu, przyznając władzom cywilnym tę samą wagę jak i duchownym, każe kapłanom być pośrednikami między wiernymi a władzą cywilną, w celu uzyskania potrzebnych od niej dyspens, jeżeli takowe już od władzy duchownej nastąpiły, a to, aby usuniętą została *„przeszkoda wzbraniająca im nabycia praw cywilnych, tak bardzo dla nich ważnych.“*

W 3cim ustępie, mówiąc o przeszkodach cywilnych przy zawarciu ślubów małżeńskich, wyraźnie nakazuje kapłanom, aby tego sakramentu nikomu nie udzielali, *„bez uzyskania dyspensy od władzy świeckiej.“*

W 6tym ustępie, mówiąc o potrzebie i konieczności dla przystępujących do sakramentu małżeńskiego oczyszczenia się z grzechów swoich przez spowiedź i przyjęcie ciała Pańskiego, mówi: *„jeżeli osoba lepszego wychowania zapewnia, że się gdzie indziej spowiadała, trzeba jej dać wiarę i poświadczenia odprawionej spowiedzi od niej nie żądać.“*

Dalej w 8mym ustępie podając stadłom związanym jedynie ślubem cywilnym mnóstwo sposobów i ułatwień do pojednania się z kościołem, gdyby nawet tego nie dokonały, *„mogą jednak przy chrzcie św. za świadków stawać“* i *„na cmentarzu katolickim pogrzebieni być mogą.*

Nakoniec w ustępie 10tym nie chce, aby dzieci z cywilnie ważnego związku małżeńskiego spłodzone, miały być piętnowane hańbą przez położenie ich imion przy zapisie chrztu w rubryce łoża nieprawego—ale rozkazuje w rubryce *thori* zrobić stryszek (—) a w rubryce rodziców dodać: *„Parentes in matrimonio civili vivunt.“* To samo tyczy się księgi umarłych.

Wszystkie te punkta potwierdzają to, cośmy zaraz na wstępie powiedzieli o liście pasterskim ks. arcybiskupa. Wieje z nich duch pięknej tolerancyi, o ile ona pogodzić się dała z prawami kanonicznemi, przy których Najprzewielebniejszy nasz arcybiskup z ramienia stolicy apostolskiej postawionym został na straży. Jakże pięknie odbija ten nasz polski list pasterski od innych, wydanych w tej materyi przez władzę katolickie, a nawet, o czem z ogromną boleścią wspomnieć musimy, od allokucyi papiezkiej.

Ludzie tak stracili wszelką ufność w dobro i w święte, że gdziekolwiek one się objawią, nie mogąc im samem nic przyganić, grzebią łakomie pod niemi dla wyszukania przynajmniej złych pobudek. Otóż wiemy o tem, że są zajadli i bezwzględni nieprzyjaciele kościoła, którzy wszystko, co od Niego wyjdzie, z góry już potępiają. I wiemy także, że sam nasz Arcypasterz ma licznych osobistych nieprzyjaciół, do których w pewnym czasie po części i my należeliśmy, z tą różnicą, że wzdychaliśmy i wzdychamy za chwilą, kiedy z nim moglibyśmy się raz na zawsze pogodzić, i za tę łaskę pełnem sercem Bogu podziękować. Więc dzisiaj nie należymy do tych, którzy niezawodnie powiedzą: „ksiądz arcypasterz schlebiając rządowi, poddając się jego wpływom z ujmą swej godności kapłana polskiego, wyniesionym został na godność arcypasterską; zwyczajem jest Jego przewijać się oględnie między kuryą rzymską a ministeryum wiedeńskiem, i tak płynąć, aby bez szkody dla siebie nie zaczepić ani o Scyllę ani o Charybdę.“ Są jeszcze inne głosy, tak nam wstrętne i sprawiające obrzydzenie, że je nawet powtórzyć lękamy się — a jednak je powtórzymy, bo są to głosy liczne, rozchodzące się między tłumem — i nieźle jest, aby o nich wiedział ten, którego się tyczą. Więc syczą te jadem tryskające gadziny: że ks. arcypasterz rozciągnął swoją opiekę na stu kuzynów i drugie tyle kuzynek, że zachwiany jest przezto w swoich stosunkach materyalnych, że ma długi, i że dlatego tak czci każde ministeryum w nadziei, że któreś w odwdzięczeniu, Jego długi popłaci.

Ale my, twierdzimy szczerze, stanowczo, z głęboką wiarą, że Najprzywielebniejszy nasz Arcypasterz stoi teraz pod łaską Bożą i poddaje się natchnieniom innego ministeryum — ministeryum otaczającego tron Boga, a złożonego z pierwszych męczenników i apostołów!

Z tem wszystkiem, obowiązkiem jest naszem wyznać także, że chociaż nie pojmujemy ślubów małżeńskich, obchodzących się bez błogosławieństwa kościelnego, jeśli ku temu nadarza się wszelka możliwość — jesteśmy jednak za a wolnością ślubów cywilnych, bo jesteśmy za każdą wolnością — a nawet sięgamy dalej i wyznajemy, że jesteśmy za małżeństwami mieszanemi. W tych dwóch kwestyach mówiono i pisano już tak wiele *pro* i *contra*, że chyba chcielibyśmy dorzucać kroplę do morza, chcąc w tych sprawach osobny głos podnosić. Za małżeństwami mieszanemi przemawia do nas jeden jeszcze argument, może nowy, i dlatego umieścimy go w tem miejscu. On brzmi tak: „Przyjęcie sakramentu małżeńskiego dla mających wiązać się jego węzłem, nie jest celem, ale środkiem. Wiąże ich poprzednio albo miłość, albo interes. Jesteśmy tego przekonania, że stadło wiążące się dla interesu, niema żadnej wiary religijnej; należą oni do tak zwanych indeferentnych: interes jest ich Bogiem. Otóż w mieszanem takiem małżeństwie wiara popsuć się nie może, a to z tej prostej przyczyny, że jej niema. Przeciwnie, gdzie stadło wiąże się przez miłość, poddaje się tem samem pod olbrzymią potęgę, a to pod potęgę, która nie dzieli, nie rozłącza, nie objawia się spornie; ale łączy, godzi, zlewa. A w tym wypadku, czyjej strony wiara religijna silniejsza — ta zwycięży. A ponieważ siła każdej wiary leży w jej prawdzie, a wiara Chrystusowa jest jedynie prawdziwą — nie lękajmy się! i w takich mieszanych małżeństwach: zwycięży Chrystus!

Zakończając niniejszy artykuł — z nieśmiałością winną temu głębokiemu uszanowaniu, którem przejęci jesteśmy dla wysokiej godności Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza, poddajemy pod Jego światłą rozwagę myśl, którą jeżeliby przyjął i wykonał, poszedłby tylko nieco dalej tą samą drogą, na której stanął w swoim liście pasterskim — a sprawie kościoła, przyniósłby ogromne korzyści.

Ludzie są ludźmi — grzeszą i kaplani. Obawiamy się, aby z powodu (co gdzie niegdzie się zdarza) zbyt wygórowanych wymagań w opłatach kościelnych przy zawieraniu aktów ślubnych — wielu przez swoje ubóstwo niemogących odpowiedzieć tym wymaganiom, nie pchnięto zrozpaczonych do ślubów cywilnych. Mamy wszelką nadzieję, że Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz właściwą drogą i w sposób odpowiedni usunie te obawy, naprawi to złe, które niestety coraz częściej zaczyna się podnosić.

Lwów dnia 9. lipca.

Ministerstwo rolnictwa przesłało redakcyom memoryał o wprowadzenie kursu uzupełniającego gospodarstwa wiejskiego w szkołach ludowych, który poniżej podajemy, zastrzegając sobie bliższe tegoż omówienie, gdyż przedmiot w nim traktowany, dla kraju rolniczogo, jakim jest Galicya, jest wielce doniosłej natury. Ubolewamy jedynie, że p. minister nie ma w biurach swoich ani jednego Polaka, któryby był przetłumaczył ów memoryał na język polski, gdyż przykra to rzecz, jeżeli ziomek do ziomków przemawia w obcej mowie. A i z innych względów jesteśmy w obowiązku zwrócić uwagę p. ministra na niestosowność, iż dotąd nie powołano żadnego Polaka do ministerstwa rolnictwa, w którym kraj nasz przeważnie winien być reprezentowanym, a jeżeli inni panowie ministrowie w tym kierunku nie powodują się sprawiedliwością, to okoliczność ta nie uwalnia p. ministra rolnictwa, iżby szedł tą samą drogą, jaką idą inni zacięci centraliści i biurokraci. Niedziwimy się też przeto, jeżeli centralny rząd tak mało obznajomiony jest z naszymi stosunkami, i tak mało o nas dba, skoro niema nikogo, kto by go umiał oświecić o naszym kraju. W początkach czynności delegacyi, gdy jeszcze robiono sobie jakie takie nadzieje, sądziliśmy, że przynajmniej pod tym względem zajdą jakieś zmiany i ministerstwo powoła Polaków na wyższe posady do grona swego, gdzie żywioł nasz dotąd był zupełnie wykluczony lub upośledzony, lecz i ta nadzieja zawiodła, bo nawet w tak błahych rzeczach, ministerstwo obecne nie poczuwało się do żadnego obowiązku względem krajów monarchii, a minister Polak poszedł w dawne ślady biurokracyi.

„Ung. Lloyd“ bardzo ciekawe donosi szczegóły o rokowaniach między rządem a Czechami, program bowiem ogłoszony przez dzienniki czeskie uważa za wygórowany: podany jednak poniżej uważa wprawdzie nie za urzędowy, lecz jako zbliżający się wielce do prawdy. Między innemi program ten zawierałby: koronacyę na króla, oddzielne ministerstwo dla spraw czeskich, rozszerzenie autonomii na wzór Galicyi, rewizyę ordynacyi wyborczej i t. d. Owóż dwie rzeczy biją szczególnie w oczy w tym programie; a to jest: przyznanie oddzielnego ministerstwa dla spraw krajowych, co nam mimo całej naszej lojalności nie przyznano, a powtóre fałszywe wyobrażenie o zakresie autonomii w naszym kraju. U nas bowiem nic nie wiemy o jakowymś rozszerzonym zakresie autonomii, gdyż mamy jej tyle, jak wszystkie inne prowincye Austryi, jeżeli zaś odwołują się na Radę szkolną, to aby prawdę powiedzieć, niema ona większej władzy, jak dawniejszy departament szkolny w namiestnictwie, i jest tak mało autonomiczną, iż jak tamten, musi się ze wszystkiem odnosić do ministerstwa. Owóż wątpimy, aby Czesi dali się zadowolnić takiem cieniem autonomicznym.

Większe ustępstwa poczynili Węgrzy dla Chorwatów, którym najobszerniejszą przyznali autonomię. Galicya i Czechy poczytywałyby się za szczęśliwe, gdyby otrzymały podobne koncesye jak Chorwacya.

Rozprawy we francuzkiem Ciele prawodawczem nad budżetem wzniecają coraz większą namiętność a opozycya wskazuje na wygórowane wydatki wojenne, jako źródło zniszczo-

nego stanu Francyi, a Garnier Pages uniósł się do tego frazesu: „Jeżeli rządy, które narzuciły się narodowi, pod pozorem iż chcą ich szczęścia, nie są do tego zdolne, to niechaj ustąpią i miejsce uczynią ludom.“ Jeszcze żarliwiej przemawiał Jules Favre, który wywiesił w mowie swej jawnie sztandar republikanizmu i w imieniu opozycyi zawołał: „My chcemy pokoju i wojny: jeżeli rząd chce z mieczem w ręku wkroczyć do Niemiec, to demokracya francuzka chce tam również wejść, ale z palmą pokoju w ręku i z ideą swoją.“ W ogóle opozycya występuje coraz silniej a Francya przysłuchuje się z zachwyceniem dawno zapomnianym mowom opozycyi. Gdy zażądano w trzecim oddziele budżetu ministerstwa wojny zniżenia tegoż o jeden milion fran. — marszałek Niel wystąpił przeciw temu oświadczając, iż armia w roku 1867 podczas kwestyi luksemburgskiej, niebyła zdolna do boju. Z d. 1. Stycznia 1868 armia wynosiła 418.000 ludzi, z których na wiosnę, gdy utrzymanie pokoju było zapewnionem, rozpuszczono do domu 100.000. Po powrocie Cesarza z obozu pod Chalons, jeszcze dalsze uskuteczniono zniżenie stopy pokojowej. Tak tedy rząd nieczuje się dość na siłach, aby rozbroić Francyę. Obawia on się wojny, dla tego żąda pokoju; opozycya zaś chce również pokoju a to w myśli, iż pokój rychlej podkopie podmuloną już władzę Napoleona.

Memoryał ministerstwa rolnictwa:

Jak przy każdej kwestyi prawdziwego postępu, tak również przy wyszukiwaniu środków, jakiemi podnieśćby można produkcyę płodów ziemskich w Austryi, ukazują jako pierwszą potrzebę, wprowadzenie lepszych szkół w tej mierze.

Ministerstwo rolnictwa nie zgadza się jednak z tymi, którzy są za tem, ażeby początki nauki gospodarstwa rolniczego jako przedmiot wykładowy wprowadzono już w właściwych szkołach ludowych do wykładów elementarnych w wiejskich szkołach. Przeciwnie zaprzeczyć nie można, iż nauki fachowe wcale do szkół ludowych nie należą. Takowa zobowiązaną jest tylko, o ile można, nadać młodzieży ogólne wykształcenie, naprowadzić ją do myślenia i dać jej moralno-religijną podstawę.

Wprowadzenie wykładów gospodarstwa rolniczego byłoby niesłusznem w obec tych uczniów, których wcale przeznaczeniem nie jest gospodarka rolnicza; przez to zaniedbaliby oni tylko co innego, a co o wiele więcej ważnem jest dla nich. W okolicach wyłącznie zajmujących się rolnictwem, należałoby co najwięcej zważać na to, ażeby przykłady z czytania, ćwiczenia z pisania i zadania pisemne, jakoteż przykłady z rachunków, zastosowane były po części do gospodarki rolniczej. Obok tego jednak tem więcej zważać należy na to, ażeby młodzież po ukończeniu szkół ludowych kształconą była w początkach zasadniczych nauki gospodarstwa rolniczego, z szczególnem uwzględnieniem miejscowych stosunków, aby pobudzaną była do zdrowego pojmowania gospodarczych swoich zadań, i ażeby uzdolnioną była, dla własnego swego dobra, dotrzymać kroku z pojawiającemi się ze wszech stron polepszeniami.

Nie wdając się wcale w bliższy rozbiór, czy i jak właściwe wykłady w szkołach ludowych wydoskonalić należy, chcemy tu przedewszystkiem podnieść, iż za pomocą tak zwanych wykładów uzupełniających, miewanych w godzinach zimowo-wieczornych i przedpołudniowych niedzielnych, połączonych z praktycznemi objaśnieniami, starać się należy o ogólne, jako też i o fachowe wykształcenie młodzieży wiejskiej.

Tylko takowe, z szkołami ludowemi ściśle połączone wykłady uzupełniające, z przyczyny, iż byłyby również jak szkoły ludowe rozpowszechnione w kraju, mogłyby stan włościański przyprowadzić do doskonalszego wykształcenia fachowego.

Tak zwane zaś szkoły agronomiczne, mogą wprawdzie tu i ówdzie istnieć i pojedyńczych młodych ludzi wykształcać na zdolnych kierowników pracy rolniczej, ale nigdy nie podniosą one w ogóle stanu włościańskiego, wynoszącego 50—80% ludności, rozgałęzionej po całym kraju.

Wprawdzie i orzeczone tu właśnie wykłady uzupełniające, nie powinny, i nie mogą nawet bezpośrednio z ludności wiejskiej zrobić zupełnie racyonalnych gospodarzy, ale one mogłyby przynajmniej wielkiej części tejże, za pomocą przedsiębranych przez nią ścisłych spostrzeżeń, omawiania tej sprawy z drugimi, za pomocą dobrze zrozumianego czytywania pism i dzienników fachowych, jak też za pomocą dobrze pojętych prelekcyj pod gołem niebem, wystaw i t. d., doprowadzić stopniowo do doskonałości, co wcale osiągnąć się nie da przez ogólne wykłady w szkołach ludowych.

Już w samym interesie ogólnego wykształcenia uznane być winno jak najrychlejsze wprowadzenie szkół uzupełniających jako istotnie nagląca potrzeba, mianowicie, że czas przeznaczony dla zwykłych wykładów tak nader jest krótkim i w ogóle przecie nie o wiele da się przedłużyć. Przypuściwszy więc, czy te gospodarczo-rolnicze wykłady uzupełniające stanowić mają część tylko składową ogólnych wprowadzić się mających wykładów uzupełniających, czy to tymczasowo istnieć mają odrębnie — w jednym i drugim wypadku ministerstwo rolnictwa, z zastrzeżeniem jednak porozumienia się w tej mierze z ministerstwem oświecenia, w następujący sposób pojmuje tę sprawę:

Wykłady uzupełniające odbywać się winny w godzinach wieczornych, które korzystnie dawane tylko być mogą w półroczu zimowem. W lecie i w jesieni oczywiście są chłopcy, którzy przez dzień cały pomocnymi być musieli rodzicom w pracy, wieczorem zanadto zmęczeni; w zimie zaś już sama izba ciepła dla wielu ma w sobie przyciągającą siłę. Więcej jak przez trzy, a najwięcej cztery godzin wieczornych w tygodniu, nie powinny trwać owe wykłady.

Do wykładów tych wchodzić będzie:

a) czytanie, pisanie i rachunki (włącznie z początkami rolniczo- i domowo-gospodarczej rachunkowości) z szczególnem zastosowaniem do gospodarki rolniczej;

b) nauka przyrody i historya naturalna (fizyka, chemia, mineralogia, botanika, zoologia), z praktycznem zastosowaniem do działów gospodarstwa rolniczego, jako to: uprawy roli, uprawy łąk, hodowania bydła (włącznie z najniezbędniejszemi wiadomościami z weterynaryi), zakładania ogrodów, hodowania owoców i winogron, pszczelnictwa i jedwabnictwa, zakładania lasów, budowy dróg, gospodarstwa domowego, gospodarstwa mlecznego, budownictwa.

Dla zdolniejszych udzielane być mogą i rysunki, jeżeli tylko nauczyciel jest w nich biegły.

Praktyczne objaśnienia dawane będą w ogrodzie, w szkółce drzew, w pasiece, i przy jedwabnictwie, na spacerach w polu, łąkach i lesie, nakoniec w większych wycieczkach przy stosownych okolicznościach.

Spodziewać się przytem należy, że gminy w dobrze zrozumianym własnym interesie, ofiarować zechcą odpowiednie parcele ziemi na takowe ogrody do prób, szkółki drzew i t. d.

Kurs wykładów uzupełniających trwać będzie 2 lata i jest o tyle obowiązującym, jak tylko uczęszczający na nie uwolnieni są od obowiązkowych odczytów niedzielnych lub korrepetycyjnych (z wyjątkiem katechizmu).

Na nauczycieli do szkół uzupełniających powołani są nauczyciele szkolni, następnie duchowni, nakoniec weterynarze i gospodarze wiejscy.

Następnie zwróconą będzie uwaga na nauczycieli szkolnych. Ci muszą mieć sposobność, o ile można rychło i dostatecznie nabyć potrzebnych im wiadomości. To uskuteczni się przez roczne kursa nauczycielskie. W stolicy każdego kraju koronnego ustanowionym być ma corocznie kurs dwumiesięczny, w celu przygotowania nauczycieli szkół ludowych za pomocą wykładów z gospodarstwa rolniczego i nauki przyrodniczej do uzupełniających wykładów. Kursa te, które już od więcej jak ćwierć wieku we wszystkich państwach okazały się skutecznemi, gdzie oświata i gospodarstwo rolnicze na wyższym stanęły już stopniu (najprzód w Szwajcaryi, potem w Hollandyi, później w Belgii, Würtembergu, Badenie, Hessyi, gdzie kurs nauczycielski trwa tylko 6 tygodni, w Saksonii, Prusiech), prowadzone być winny dalej tak długo, pokąd organizacya taka sama wprowadzoną nie zostanie i w szkołach przygotowawczych. Natenczas na miejsce ich przyszłaby może, co było by bardzo skutecznem, komisya egzaminacyjna dla nauczycieli (jedynie dla gospodarczo-rolniczych działów). (D. n.)

Korespondencye.

Wiedeń 6. lipca 1868.

× W miarę zbliżającej się uroczystości strzeleckiej dmą dzienniki niemieckie coraz to więcej tryumfującym tonem, chcą nadać całej uroczystości cechę jak najwięcej demonstracyjną, tak przeciwko Francyi i przymierzu austryacko-francuzkiemu jak i przeciwko Czechom, Madiarom i Polakom. Przyznają wprawdzie, iż hr. Andrassy jest deklarowanym zwolennikiem przymierza francuzkiego i przeciwnikiem Prus, lecz mężom stanu niemieckim, stojącym na czele Austryi, należy się zasługa, iż do takiego przymierza dotąd nieprzyszło, a więc należy popierać z dołu takie usiłowania i uroczystości — a strzelecka ma być do tego polem. „My nie chcemy zdradzać sprawy niemieckiej na korzyść Francyi,“ nie mamy sił potemu, aby dawne stanowisko w Niemczech odzyskać,—wołają Niemcy, „ale za to naszym udziałem wspaniała misya zgermanizowania Madiarów i Słowian; mamy i łatwość i siłę potemu, aby niedozwolić, iżby siły monarchii służyły innym jak niemieckim celom.“ W całem orzeczeniu niema wprawdzie wiele politycznego zmysłu, lecz za to tym więcej otwartości. Nawet ślepy przejrzy obecnie, do czego zamierza polityka liberalna wierno-konstytucyjnych Niemców.

Tak jak niegdyś rycerze mieczowi i Krzyżacy wzywali pomocy awanturników z całych Niemiec, aby wytępiać ogniem i mieczem Prusy i Litwę, tak dziś rycerze germanizmu w Austryi używają pomocy niemieckich śmieci przeciwko żywiołom obcym, z których się monarchia składa. Uroczystość strzelecka ma być pierwszym krokiem do rozpoczęcia kampanii w tych celach, i jako taka jest kolosalną obrazą, rzuconą w oczy wszystkim nie-niemieckim narodowościom monarchii. Lecz właśnie żywioł niemiecki może się mocno przerachować, właśnie ta demonstracya może się do jego zupełnej klęski przyczynić. Przewaga obecna stronnictwa centralistyczno-konstytucyjnego opiera się tylko na braku jedności i porozumienia pomiędzy Węgrami, Czechami i Polakami; w obec takiej demonstracyi, w obec tak jawnie wypowiedzianej dążności stronnictwa niemieckiego, porozumienie nastąpić może o wiele łatwiej niż przedtem.

W obec jawnie grożącego niebezpieczeństwa wszystkim zarówno, ustąpić muszą wszelkie doktrynerstwa, wszelkie małuczkie ambicye pojedyńczych jednostek i pomniejsze względy. Ponieważ do wszelkiego działania niezbędnem jest skupienie się w około jednego punktu, gdzie jest i siła i odpowiednie warunki, przeto punktem zjednoczenia wszystkich nie-niemieckich narodowości monarchii, stał się dziś Peszt zamiast Wiednia. Tam możemy się wszyscy z największą łatwością porozumieć, tam tylko wytworzy się nowa Austrya, której polityka będzie odpowiadała interesom ludów monarchii. Węgry, Czechy i Polska mają tych samych przyjaciół i nieprzyjaciół, jednakie interesa, jednakie polityczne cele — a że porozumienie zupełne dotąd nie nastąpiło zawiniły jedynie intrygi moskalofilów czeskich, nieudolność teraźniejszych polityków galicyjskich, i matactwa centralistów wiedeńskich. Łatwo te wszystkie przeszkody usunąć. Gdy zaś przyjdziemy nareszcie do przekonania, iż każdy cios wymierzony przeciwko narodowości czeskiej, odbić się musi i w Peszcie i we Lwowie, iż każda przeszkoda stawiana wzrostowi potęgi Węgier, osłabia zarazem i Czechy i Galicyę, wtedy i owa wielka przeciwko nam wymierzona demonstracya w Wiedniu, zwróci się ostrzem przeciwko swym twórcom. Zresztą i sama walka przeciwko centralistycznym menerom nader łatwa, byle tylko porzucono w Pradze moskiewskie plany, i nie błąkano się u nas po delegacyjnych manowcach.

Nie stoi przeciwko nam żadna rzeczywista siła, żaden znakomity talent; sami tylko podtrzymujemy fałszywą polityką najzupełniejsze polityczne miernoty, a nieumiemy ocenić tych mężów stanu, którzy rzeczywiście dokładali wszelkich sił, aby autonomię naszego kraju obronić. I tak popierając obecne parlamentarne ministeryum, popieraliśmy z własną szkodą finansową politykę Dra. Brestla, przeciwko polityce ministra finansów państwa.

Porównywać Dra. Brestla, którego nawet najszczersi przyjaciele za najzupełniej niezdolnego uznają, z p. Becke, nikomu się nie śni; lecz zapomnieliśmy całkiem, iż tenże obstawał do ostatniej chwili przy tem, aby potrzebną summę na pokrycie budżetu rozłożyć na poszczególne kraje, i sejmom krajowym zostawić rozpisanie odpowiednich podatków.

W tym jednym planie było zawarte całe jądro najzupełniejszej autonomii i przyszłej federacyi, a dla tego projekt p. Becke nie przeszedł. P. Becke jest człowiekiem wielkich zdolności, deklarowanym zwolennikiem autonomicznego kierunku i przyjacielem dawnym hr. Belcredego, ztąd nie dziw, iż jest solą w oku centralistycznej klice; lecz zadziwiać musi, iż nie znajduje odpowiedniego poparcia w tych krajach, których celem dójście do autonomii i wyzwolenie się z wiedeńskiej opieki. Smutny to objaw teraźniejszych czasów, dowodzący, iż tedencyjność i zła wiara, jaka zapanowała w dziennikarstwie tutejszem, odbija się nawet pomimowoli w zapatrywaniu tych krajów, przeciwko którym głównie wymierzona.

Jaką jest zła wiara dzienników niemieckich, może drobny fakt posłużyć za dowód: Wychodzi tu lichy dzienniczek „Der Osten,“ rodzony brat „Zukunft“ i lwowskiego „Słowa“, założony niegdyś za rumuńskie pieniądze, dziś zaś odkąd p. Bratiano jest najwierniejszym sługą ks. Gorczakowa, cuchnie niesłychanie moskiewskim dziegciem. Zajmuje się z dziwnem upodobaniem sprawami polskiemi z najgrubszą nieświadomością, udając, jakoby był organem polskim. Że moskiewskie dzienniki cytują wciąż z tamtąd całe ustępy jako pochodzące z polskiego źródła, nikogo nie dziwi, lecz niemieckie popełniają świadomie tenże sam błąd; rzuca to dziwne światło i podejrzenie na wewnętrzne stosunki i niezależność niektórych pism. Nie mamy najmniejszej ochoty zajmować się tem pismem, lecz podajemy tutaj jego rodowód, aby wszystkich ostrzedz, o ile można spuszczać się na autentyczność nibypolskich artykułów, znajdujących się w jego łamach.

Wiadomości polityczne.

Austrya i Węgry. „Gaz. wied.“ podaje do wiadomości co następuje:

Za wdaniem się c. k. ministerstwa rolnictwa, c. k. ministeryum wojny dla całego państwa upoważniło w drodze telegraficznej władze wojskowe wszystkich krajów koronnych, z wyjątkiem Dalmacyi, aby na żądanie właścicieli ziemskich dostawiały w razie nagłej potrzeby na 10 lub 14 dni do pomocy przy tegorocznych żniwach, żołnierzy z czwartych i piątych batalionów, o ile ci dobrowolnie przystaną na umówioną z góry płacę.

Podaje się to z tą uwagą do wiadomości powszechnej, że właściciele ziemscy, chcący użyć wojska do żniwa, winni udać się w tym względzie do właściwych władz wojskowych.

Przedpozawczoraj skonfiskowane zostały „Narodni Listy“ przez policyę za wstępny artykuł.

Włochy. Z Rzymu piszą do „Liberte“, że obecnie, gdy kurya papiezka z Austryą w takiej niezgodzie, pokojowe porozumienie z rządem włoskim łatwiej przeprowadzićby się dało. Kwestya sprzedaży dóbr kościelnych przez rząd włoski niedoznałaby nawet w Rzymie żadnych trudności, gdyby tylko ministerium zdecydować się mogło, prosić o to wprost Papieża o pozwolenie. Podobne zmiany zdań politycznych nie należą w Rzymie wcale do osobliwości, gdzie do czynów dokonanych, umią się zastosować.

Anglia. „La France“ donosi o wybuchłem nieporozumieniu między Anglią i Meksykiem na wodach cichego Oceanu. W skutek wyrządzonej ze strony meksykańskiej zniewagi banderze angielskiej, port w Mazatlan został blokowany przez statek angielski. Bliższych szczegółów wypada jeszcze oczekiwać, zanim będzie można wydać sąd o tem zajściu.

Wschód. Książe rumuński polecił rządowi swemu, aby zadość uczynił wszystkim żądaniom gabinetu wiedeńskiego co do wynagrodzenia za zabraną w Bakowie broń. Owóż komisya mięszana ustanowiła cenę $3\frac{1}{2}$ dukata za jeden karabin. Rząd austryacki żąda wynagrodzenia za 3.000 karabinów, które znajdować się miały w 137 pakach, podczas gdy Rumuni utrzymują, jakoby tylko 47 pak było; ostatecznie oszacowano wynagrodzenie na 9.648 dukatów.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Z Rady miejskiej Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Rady miejskiej nieprzyszło znowu do skutku, gdyż nie zebrał się komplet radnych. Przybyło 41 członków Rady i wyczekiwali na zebranie się kompletu od 6tej do $7\frac{3}{4}$ godziny, poczem rozeszli się, powziąwszy zamiar wydania odezwy do reszty swych kolegów, wzywając ich do uczęszczania na posiedzenia Rady, gdyż inaczej zniewoleni byliby do złożenia mandatów. W uzupełnieniu wczorajszego naszego doniesienia o tych radnych, którzy bezustanny biorą udział w pracach Rady miejskiej, należy nam jeszcze wymienić: pp. Adamskiego, Bogdanowicza, Dymeta, ks. Formaniosza, dr. Orzechowicza, dr. Rajskiego, ks. Romaszkana, Dr. Tomanka i Żelichowskiego.

* Mianowanie. Najwyższem postanowieniem mianowani zostali: proboszcz śniatyński i dziekan ks. Dawid Dawidowicz i wikaryusz katedralny przy archikatedrze ormiańskiej we Lwowie ks. Kajetan Kajetanowicz kanonikami honorowymi przy tymże kościele.

* Wypadki miejscowe. W nocy z 7. na 8. bm. złodzieje włamali się do komórki pewnego domu przy placu franciszkańskim i zabrali nietylko rzeczy tam się znajdujące, ale nawet drzwi. Dnia 7. b. m. zrana kilku rzeźników z placu halickiego stawiło opór organom dozoru targowego, chcącym skonfiskować złe mięso. Jeden z nich puścił się nawet w pogoń za sługą miejskim i w ulicy halickiej rzucił za nim kamieniem, lecz nie trafił go, a

natomiast stłukł szybę w wystawie sklepu galantaryjnego i zrobił szkodę przeszło na 50 złr.

* Bunt włościański. W Rudzie sieleckiej pod Kamionką strumiłową przyznano tamtejszemu kościołowi w zamian za prawo paszenia, łąkę, której posiadanie było jeszcze spornem pomiędzy gminą a dworem. Gdy więc dn. 25. i 26. z. m. komisya polityczna zjechała na miejsce, aby łąkę odgraniczyć, zbuntowała się cała gmina i komisyę do ustąpienia przymusiła. Wysłano tam już wojsko.

* Poświęcenie dla kraju i dobra publicznego dochodzi u niektórych osób do takiego obarczenia sił własnych, iż brzemię to, osładza im jedynie pobieranie znacznych płac, które pociągają z licznych posad, jakie zajmują w interesie kraju i.... własnej kieszeni. Do ludzi tych, ubiegających się o każdą służbę krajową, z którą połączone są nie jakieś ofiary, lecz tłuste pensyjki, należą między innemi pp. K. i P. z których jeden i drugi obok urzędu członka wydziału krajowego, pełnią obowiązek Verwaltungsratów na kolejach naszych a teraz znowu podjęli się uciążliwych obowiązków jako prezesowie rady nadzorczej w tow. kredytowem. Bogdaj to jeszcze kilka krajowi przybyło instytucyj, którymby też ci panowie z równą gorliwością poświęcili swe usługi i swą pracę, a wszystko dla.... dobra publicznego!?!!

* Dr. Fried jeden z założycieli banku włościańskiego, powrócił już z Wiednia, gdzie mu się udało bardzo znaczne kapitały uzyskać dla banku tego, który wkrótce już rozpocznie swą czynność. Zawarto również ugodę z asekuracyą węgierską, pod bardzo korzystnemi warunkami, gdyż rozpoczęte rokowania z krajowem towarzystwem zabezpieczeń od ognia, nie doprowadziły do pożądanego skutku.

* Słowianin. Lubo i u nas nie zabrakło nigdy na zabiegach moskiewskich ajentów, ażeby panslawizm zaszczepić i na naszej tu ziemi, wszelkie jednak usiłowania rządów carskich rozbijały się o zdrowy zmysł narodu, który odtrącał zawsze ze wstrętem zgubne mrzonki panslawistyczne, jak zgniły i trujący owoc. Nie odważyli się też nigdy apostołowie carskiej nauki wychylić głowy na światło dzienne i oprócz kałuży moskiewskiego Dziennika Warszawskiego, żadne pismo w języku polskim w kraju i zagranicami wychodzące, nie skalało się propagowaniem idei caratu. Dziś dopiero wpada nam w rękę prospekt czasopisma p. t. „Słowianin“ mającego wychodzić dwa razy tygodniowo w drukarni Poremby, pod firmą p. Kazimierza Józefa Turowskiego, ongi wydawcy bibloteki sanockiej.

Aby dać czytelnikom przybliżone chociaż pojęcie o tendencyi tego zapowiedzianego pisemka, przytaczamy zaledwie kilka wyjątków, które jednakże dobrze cechują zamiary apostołów pansłowiańskich.

„Słowianinowi“ chodzi o zbliżenie plemion słowiańskich na drodze pokoju; niepodobna mu przeto doradzać Austryi podniesienia oręża na Rosyę, w skutek czego musiałaby się lać krew słowiańska, a tem samem powiększałaby się przepaść między pojedyńczemi plemiony.“

Dalej biorąc pod skrzydła swej opieki etnografów moskiewskich, i zapowiedziawszy śmiałe natarcie na wszelki brak rozumu stanu (sic) oznajmia uroczyście, że po „Słowianinie“ podżegania przeciw Rosyi spodziewać się nie należy, ergo spodziewać się należy podżegania przeciw Polsce, bo jak w końcu powiada pan „Słowianin,“ „My pragniemy, aby każdy był szczęśliwy tam, gdzie go opatrzność posadziła.“ A gdyby też opatrzności podobało się szanownego wydawcę na teraz posadzić w błocie i on czuł się z tego uszczęśliwionym, to jednakże ztąd nie wypływa, żeby publiczność polska miała być bardzo tem uszczęśliwiona, że jeden z pośród niej obrał sobie takie nieschludne miejsce, za co go szczerze żałujemy.

* „Dzień. Pozn.“ opisuje serdeczne przyjęcie, jakiego doznali goście galicyjscy w Poznaniu. („Dzien. Pozn.“ tak ukochał nazwę tę, że utworzył nawet osobną kolumnę dla Galicyi; szczególna predylekcya!) Niemogąc podać całego obszernego opisu, pominąć jednak nie chcemy znakomitych mów, jakie mieli na bankiecie, danym na cześć współbraci w Bazarze: poseł Libelt, Kantak, Dr. Niegolewski, Danielewski, Szuman, Feldmanowski i inni, przy wychylaniu toastów na cześć gości, niewast polskich i t. d. W odpowiedzi na mowy Wielkopolan zabierali głos: pp. Dobrzański, Łoziński Darowski i H. Górski, a ostatecznie wygłosił b. dyrektor teatru, Smochowski, prześliczny wiersz, który wszystkich do głębi rozrzewnił, kończący się słowy: „Wnoszę po raz ostatni: Wielkopolski zdrowie.“

Pod wrażeniem podniosłych słów poety opuściło zgromadzenie salę bazarową, by niebawem udać się na dworzec kolei żelaznej. Zaledwie pierwsze promienie słońca ozłociły widnokrąg, już nie zwykły ruch zapanował na ulicach naszego miasta. Liczne pojazdy i fiakry zdążały ku bramie berlińskiej, wiozące gości i ich gospodarzy, dla których chwila rozłąki znów się zbliżyła. To też rozrzewnienie było ogólne i malowało się na wszystkich twarzach. Ściskano sobie dłonie, wymieniano wzajemnie zaręczenia braterskiej przyjaźni! Z uderzeniem godziny siódmej zahuczała para i pociąg nadzwyczajny ruszył z miejsca. Na peronie rozległ się okrzyk: „Do widzenia bracia, do widzenia!“ Ze wszystkich wagonów wionęły białe chustki i grzmiała odpowiedź; „do zobaczenia we Lwowie!“ a choć pociąg szybko mknął po równinie, unosząc z sobą drogich nam gości, długo jeszcze widzieliśmy powiewane ku nam chustki i niosło nam echo te słowa pociechy. „Do zobaczenia! coraz słabiej i słabiej — aż całkiem zamarły w oddali, lecz nigdy w sercach naszych....

* Z wycieczki do Poznania. Korespondent nasz poznański wspominał w przedwczorajszym numerze o trudnościach, jakie stawiano podczas jazdy zetknięciu się ludności polskiej, w Ślązku z gośémi galicyjskimi. Otóż donoszą o tem bliższe szczegóły z Wrocławia: „Wiedząc dobrze czas przyjścia pociągu nadzwyczajnego, który nam miał przywieść miłych gości z Galicyi, udała się ludność polska z Wrocławia, reprezentowana najliczniej przez młodzież akademicką, na dworzec kolei centralnej, celem powitania przybywających. Kilka minut po godzinie 5, po odejściu pociągu do Poznania, kiedy spodziewano się przybycia nadzwyczajnego od Mysłowic, inspektor kolei z pomocą szafnerów wyprosił czekających z peronu do sali, poczem wszystkie wyjścia pozamykano i obstawiono wartą z jednej i drugiej strony, a mimo protestacyi, policya jak i służba kolei została niewzruszoną i żadnego wyjścia nie zostawiono publiczności. W tem świst lokomotywy oznajmił przybycie gości; pomiędzy czekającymi zrobił się popłoch, każdy dążył do okna, pragnąc chociaż tylko ujrzeć gości z takiem upragnieniem oczekiwanych. Wszakże spełnienie nawe tak skromnego życzenia, zdawało się władzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, politycznie niebezpiecznem. Pociąg stanął, ale tem, gdzie go nie mógł nikt dojrzeć. Rozpierzchła się tedy młodzież spiesznie po lokalach obszernego dworca, szukając koniecznie wyjścia na peron, aby dotrzeć do braci. Jednak próżne to były usiłowania, żadne drzwi nie zostały otwarte, a nacierających odpychano z bezwzględną rubasznością. Z prawdziwą rozpaczą biegała młodzież, usiłując koniecznie dostać się na peron. Trwało to z 10 minut; poczem usłyszano świst odchodzącego pociągu i po chwilce zostalo kilka wyjść na peron wolnych od straży. Tłoczącym się atoli hurmem oświadczyli, kłaniając się z uśmiechem policyanci: „sind schon weg.“ To niepodobna! dało się słyszeć wiele głosów tych, którzy osobiście byli u dozoru i od niego otrzymali wyraźne pozwolenie wolnego wstępu na peron. Niestety była to prawda! Po niedługim czasie pokazało się kilku z młodzieży, którzy mimo ścisłej straży wcisnęli się jednak na peron i widzieli przynajmniej przybywających w pociągu. Ci rozwiązali tajemnicę — zwiedziono nas! Podczas kiedy dozór oznaczył miejsce przybycia pociągu, gdzie też część publiczności i akademików z wieńcami, przeznaczonemi na ustrojenie pociągu czekała, pokierowano i zatrzymano go zupełnie w innem miejscu, właściwie po za terytoryum dworca. Przybyłych nie wypuszczono wcale z wagonów. Tak więc nasza najmilsza nadzieja przywitania się z braćmi i uczczenia ich chociaż w przejeździe, kiedy inaczej nie możemy, nie została niestety urzeczywistnioną.“

Oto cywilizacya niemiecka! Hańba jej na wsze czasy!

Sambor 6. lipca.

(A.) Filia Towarzystwa pedagogicznego, zawiązana dnia 25. czerwca, nie znalazła licznych zwolenników, szczególniej profesorowie gimnazyalni z swym dyrektorem na czele, jako majores gentes, na te rzeczy — według nich — błahe, bardzo z ukosa spoglądają; sądzą oni istotnie, że Towarzystwo istnieć nie będzie, gdy tacy jak oni nie raczą go swem przystąpieniem zasilić. Jak stronniczo zapatrują się ci panowie na stan oświaty w ogóle, dali dowody tylko tem swem postępowaniem, bo gdzie idzie o to, aby swoją wiedzą, nauką i stanowiskiem stać się pożytecznymi, tam się cofają, stają na uboczu, i są niemymi świadkami ważnego przeistoczenia społecznego. Ze z inteligencyi tutejszej i okolicznej tak słaby zastęp był reprezentowany przy zawiązaniu filii, przyczyny tego szukać należy w miejscowych stosunkach, gdyż komitet tymczasowy filii wcale nie stosowny dzień na walne Zgromadzenie wyznaczył, dzień targowy, dzień, w którym wszystkie interesa się załatwiają. Niepodobna zatem było kilku godzin poświęcić na Zgromadzenie pedagogiczne, jednakże spodziewać się należy, że nasi obywatele ziemscy i inteligencya, przekonani o doniosłości tego stowarzyszenia, z daleka nań spoglądać nie będą, lecz owszem swem udziałem okażą, że ich jako prawych obywateli, szkoła i dobro oświaty w ogóle zajmuje.

Czerniowce 7. lipca.

(Gr. S.) Miasto nasze, spokojne, skrzętnie zajęte codziennem zajęciem, rozbudziło się nieco przybyciem teatru polskiego ze Lwowa. Nadzwyczaj wdzięczni jesteśmy p. Milaszewskiemu, że nie gdzie indziej, tylko właśnie do Czerniowiec zagościł z swojem towarzystwem — do nas, tak bliskich wam sercem i duchem, a tak spragnionych narodowego pokarmu.

Posiew polskiego słowa znalazł oddawna żyzną ziemię na Bukowinie, a jeżeli dotychczas jeszcze nie zazielenił bujnym plonem — nasza i wasza w tem wina: nasza, ponieważ bukowińscy Polacy, zachowując się biernie, bardzo mały, prawie nieznaczny biorą udział w życiu politycznym i w sprawach krajowych; wy zaś, tak bliscy nasi sąsiedzi, nie raczycie się żywiej nami zajmować, nie zasilacie nas moralnie w walce z wrogiemi nam żywiołami.

Śmiało więc twierdzić mogę, że narodowość polska na Bukowinie tylko cudem, tylko tą niewidomą siłą żywotnego narodowego ducha podtrzymywana, krzewi się i czem raz bardziej potężnieje.

Dzisiaj, kiedyśmy rozrośli w siły, kiedy zastęp nasz stanął liczniejszym i silniejszym, tem bardziej poczuwamy niezbędną potrzebę duchowej łączności z wami, wzywając was do podania nam pomocnej ręki. Przedewszystkiem nie zapominajcie, że Bukowina, to drugi Szlązk.

Owóż każdy, choćby najdrobniejszy objaw, który nas utwierdzić zdoła w przekonaniu, że nie tak zupełnie zapominacie o nas, najżywiej i najserdeczniej bywa u nas przyjmowanym — tak też na pierwszem przedstawieniu sceny polskiej zgromadzenie bardzo uprzejmie, mile i z zapałem witało pana Miłaszewskiego i całe grono artystów.

Dotychczas mieliśmy tylko trzy przedstawienia! grano Fredry [syna] „Posażną jedynaczkę“ i „Piosnkę Wujaszka“, Kraszewskiego „Panie Kochanku.“ Publiczność czerniowiecka nie szczędziła oklasków i pochwał — a szczególnie jest zachwyconą niezrównaną grą pp. Królikowskiego, Linkowskiego, Wilkoszewskiego i panny Romany Popielówney. Artystce tej świetną rokujemy przyszłość — posiada ona bowiem wszystkie warunki ku temu; niepospolity talent, bardzo nadobną powierzchowność, miły i dźwięczny organ, wielką żywność i elegancyę w ruchach.

Nie mieliśmy jeszcze dotychczas sposobności widzieć jej w roli większej, odpowiedniej jej pięknemu uzdolnieniu — a mimo to stała się ona już teraz obłubienicą całej naszej publiczności.

Pan Miłaszewski chcąc zapoznać nas z wszystkiemi nowszemi utworami, ułożył dla Czerniowiec nadzwyczajny, doborowy repertoarz, nie szczędząc przytem bynajmniej ani wydatków, ani starań.

Życzymy mu z serca jak najlepszego powodzenia.

Jako curiosum donoszę wam w końcu, że tutejsza partya niemiecka, która jak wszędzie jest arogancką i zuchwałą — zamierza urządzić 19. lipca w ogrodzie publicznym wielki festyn ludowy, połączony z loteryą fantową, przezwany „Schillerfeier.“ Imię wielkiego poety jest tylko prostym płaszczykiem, którym się nasi germanizatorowie po jezuicku osłonić usiłują — chodzi tu bowiem o demonstracyę, o rozbudzenie niemieckiej zażartości, którаby wszystko pochłonąć pragnęła.

Pierwsza myśl tej wyzywającej uroczystości, wyszła z prezydyalnego biura bukowińskiej *Landesbehörde*. Utworzony ad hoc komitet rozpoczął już swoje czynności, robiąc w nader szarlatański sposób głośną reklamę dla swojego przedsiębiorstwa.

Czy będziecie wierzyć, że przywódca i koryfeusz rumuńskiej partyi narodowej[?] pan Hormuzaki jest bardzo czynnym członkiem w niemieckim komitecie i że przez wpływ swój osobisty zdołał nakłonić damy „wołoskiej arystokracyi“, iż te panie okazały gotowość rozsprzedawania losów na tych godach teutońskich.

Snać nie pomyśleli nad tem krzewiciele bismarkowej cywilizacyi i w spółce kordyalnej z nimi p. Hormuzaki, że bezczeszczą świętokradzko-szczytną pamięć jenialnego wieszcza, używając jego imienia za prosty środek dla kuflowych tendencyj, że podobnie bezwstydną żebraniną na Bukowinie, pomiędzy „ludami“, których bezczelne pióro niemieckie śmiało nazwać „Bedientenvölker die ihr Caryathyden-Haupt erheben“ — wielce kompromitują wdzięki jasnowłosej Germanii.

Wiedeń 7. lipca.

○ Na dniu 5. lipca odbyło się kwartalne posiedzenie Towarzystwa rzemieślników polskich w dawnym ich lokalu na Teinfaltstrasse nr. 17. — a to z powodu nieporozumienia, które zaszło między tymże Towarzystwem a Towarzystwem akademickiem „Ognisko“. Panowie rzemieślnicy czuli się poniekąd obrażonymi korespondencyą datowaną z Wiednia do „Dziennika Poznańskiego“, w której jeden z członków „Ogniska“ nierozważnie wypowiadając swoje prywatne zdanie, nie upoważniony zupełnie do tego przez Towarzystwo „Ognisko“, coś o materyalnej pomocy udzielonej Towarzystwu rzemieślników nadmienił. Tym więc nierozważnym krokiem zniszczył ów szanowny korespondent wszelkie zaufanie Towarzystwa rzemieślników do Towarzystwa „Ognisko“

Towarzystwo rzemieślników nie zrobiło użytku z uchwały: że każde posiedzenie może odbywać w lokalu Towarzystwa „Ognisko,“ tylko w cichości demonstrując, odbywa posiedzenie w swoim szczupłym i zupełnie do tego niestosownym lokalu na Teinfaltstrasse. Cały przebieg rozpraw zrobił na mnie ogromne wrażenie: w śród tylu żywiołów niewprawnych do obrad, porządek został wzorowo zachowany, nawet w najdrażliwszych kwestyach, a to tylko przez wprawne, taktowane i stosunkom zupełnie odpowiadające prowadzenie prezydującego p. Goldmana, który na tem posiedzeniu zastępował miejsce nieobecnego prezesa p. Zembronia.

Na porządku dziennym było odczytanie sprawozdania, z którego dowiedzieliśmy się, że liczba członków dochodzi do 70 — że Towarzystwo zawiązało stosunki z akademickiem Towarzystwem „Ognisko“ — że dwóch członków „Ogniska“ p. Zgórski i Psarski miało popularne odczyty — że wielu z członków delegacyi zapisało się na członków wspierających.

Wybór dwóch członków do uzupełnienia Wydziału, wypadł jak najpomyślniej na p. Hobgarskiego i p. Kotulę. Jednogłośnie przyjęto projekt, aby wejść w stosunki z Towarzystwami krajowemi rzemieślniczemi — i upraszać wszelkie redakcye o przesyłanie bezpłatnie dzienników swoich Towarzystwu.

Wniosek, aby wejść w stosunki z Towarzystwami niemieckiemi, po zaciętej debacie upadł.

Dalej zabrał głos p. Filasiewicz, sekretarz Towarzystwa, „Ognisko“ oświadczając, że owa nieszczęsna korespondencya nie wyszła z Wydziału, tylko że jeden członek prywatnie swoje zdanie objawił, czego Towarzystwo niepodziela. Nakoniec zabrał głos członek Towar. „Ogniska“ p. Psarski, oświadczając, że Towarzystwo „Ognisko“ przysyła książki zebrane dla bibloteki Towarz. rzemieślników, dalej robi uważnym na ważność dzisiejszych obrad, że dzisiaj upadł wniosek, któryby mógł Towarz. na zupełnie inną zgubną drogę wprowadzić, rozbiera, do czego dążą Towarz. robotnicze niemieckie, pochwala wzorowy porządek, i oświadcza, że Towarzystwo, jeżeli takiemi drogami pójdzie nadal, wielką przyszłość ma przed sobą, bo jeżeli dzisiaj w tak młodocianym wieku założenia swego, z takiem interesem i zapałem obraduje nad dobrem swojem, to daje prawo do wielkich nadziei. Nareszcie wzywa do jedności, zgody i miłości braterskiej; że dwie korporacye, w których jedno serce bije i do jednego celu dążą, nie powinny stać na osobności, lecz powinny się łączyć i wspierać, nie uważając to za dar, ale za obowiązek, że praca uszlachetnia człowieka, czy ona jest ręczna czy umysłowa, ale ci tylko co pracują, są użytecznymi obywatelami kraju. Nakoniec oświadcza życzenie, aby Towarz. rzemieślników wzrastało na sile wspólnej pomocy i miłości braterskiej i żeby wydawało pożytecznych i dobrych obywateli kraju. Mowę tę przyjęto z ogromnym zapałem. Prezydujący odpowiedział, dziękując obecnym członkom Towarzystwa „Ogniska“, oraz i całemu Towarzystwo za przychylność i podaną pomocną rękę.

Ostatnie wiadomości.

Peszt 8 lipca. Węgierska regnikolarna deputacya przyjęła wniosek Kroatów, którym na własne wydatki zagwarantowano 2,200,000 złr. — O czynności komisyi, wysadzonej do zbadania ustawy o obronie krajowej, powiada „Szazadunk“: „Komisya poleciła wprawdzie projekt do specyalnej debaty, w rozprawie tejże jednak doznał on tyle zmian, iż okazała się potrzeba traktowania pomiędzy węgierskiem i przedlitewskiem ministerstwem.

Kolonia 8 lipca. Do „Gaz. kol.“ donoszą z Paryża, iż cesarz ma się znacznie lepiej, i że w poniedziałek pracował długo z markizem de Moustier; obiegają pogłoski, iż miano tam ułożyć pokojowy okólnik.

Paryż 7. lipca. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego występuje marszałek Niel przeciw poprawce, żądającej zmniejszenia armii o 3.000 koni, i oświadczy łmiędzy innemi: „Mamy dzisiaj taką armię, iż w Europie nikt nie może mieć interesu z nią się mierzyć — ale mamy mniej artyleryi niż inne mocarstwa, gdyż na 1.000 ludzi, zamiast 3ch, tylko 2 działa przypada. Skutek artyleryi jest, jak wiadomo, więcej moralny niż materyalny; nie można zatem nie zmniejszając efektu moralnego przedsięwziąść w armii zmniejszenie o 3,000 koni. Poprawka upadła, a następnie przyjęto kilka pozycyj budżetu ministerstwa za rok 1868.

Bruksela 7. lipca. Do „Indepedance“ piszą z Konstantynopola, iż zadaniem ks. Napoleona jest zbadanie, jaką też skłonność ma Porta w razie wojennych wypadków w Europie, do aliansu z Francyą, i jakie środki pomocnicze ma ona w razie takowego związku do dyspozycyi. Dziennik brukselski zauważa bardzo trafnie, iż na podobne zapytania może Turcya wymijającą dać odpowiedź. Porta znajduje się w podobnem położeniu jak Austrya — przymuszoną jest ze względów finansowych do nieczynności.

Telegram „Dziennika Lwow.“

Wiedeń 10. lipca. Do Rady państwa przedsięwzięte będą bezpośrednie wybory w Czechach.

Hr. Platen jeden z ministrów i przewódzców hanowerskich zasądzony został przez sądy pruskie w kontumacyi na 5 lat więzienia w domu poprawy.

Cennik giełdy pienięż. i towar. we Lwowie
dnia 9. Lipca 1868.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądaj. zł.	Żądaj. kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	208	75	209	75
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	183	50	184	50
„ „ banku hyp ot. gal. po 200 złr.	—	—	71	50
„ „ papier. czerl ańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. wm. k. (bez kuponu)	77	70	78	20
„ „ „ „ „ ww. a. (bez kuponu)	74	—	74	50
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	88	—	88	50
Obligi indemnizacyjne galic.	67	90	68	40
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	99	75	100	75
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissiy	—	—	—	-
„ „ „ „ „ II. „	89	25	90	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	77	25	78	—
„ „ „ 11. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	30	5	35
Dukat cesarski	5	35	5	40
Napoleond'or	9	2	9	9
Rubel srebrny rosyjski	1	72	1	76
„ papierowy rosyjski	1	52	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	68	1	69
Półimperyał rosyjski	9	32	9	40
Srebro	110	50	111	75

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 9. Lipca.

	zł.	kr.
5% Metaliki	58	20
„ z procent. z maja i listopada	58	90
5% Pożyczka narodowa	63	—
Losy pożyczki z roku 1860	87	20
Akcye banku wiedeńskiego	750	—
„ „ kredytowego	204	90
Londyn 10 funtów szterlingów	113	55
Srebro	110	75
Dukat pojedynczy	5	37

Gospodarstwo i handel.

— Czerniowiecka Izba handlowa postanowiła przedłożyć ministerstwu handlu memoryał do uwzględnienia, wykazujący pożyteczność wprowadzenia do kraju jałownika a to ze względów zubożenia włościan — bez opłaty cła, coby niemniej wpłynęło i na polepszenie rasy krajowej.

— Z d. 1go lipca b. r. zaprowadzono w Skale stacyę telegraficzną.

— Z okolic Suczawy donoszą, że z powodu zawiedzionych nadziei na tegoroczne urodzaje, ceny zboża zamiast się obniżać, poszły w górę, mianowicie pszenica o 50 ct., żyto o 1 złr., a kukurudza o 15 ct., dla obwodów kołomyjskiego i stanisławowskiego zakupują handlarze wiele kukurudzy.

— W Czerniowcach płacono w zesz. tygodniu przeciętnie: mierzycę pszenicy 5.00, żyto 3.05, kukurudzy 2.50. jęczmienia 2.25, owsa 2.00.

— „G. Tor." pisze niemieckie Stowarzyszenie agronomiczne powiatu poznańskiego stara się u władzy kościelnej, ażeby święta katolickie na dni robocze przypadające, przełożone zostały na niedzielę.

— Na tutejszej giełdzie płacono: Rzepak ozimy 150 f. netto 8.25.

Przyjechali do Lwowa.
Dnia 8. Lipca.

PP. br. Päumann Ant. radca dworu z Wiednia, hr. Tyszkiewicz Zdz. z Wyziniec. Basilewski Alex. z Paryża, Pieńczykowski Józef z Wybranówki. Morawski K. Podhorec, Winnicki Tyt. z Nadycz, Domiczek Jan z Gródka, Medwey Fanc. z Sasowa, Papara Henr. z Zubowmostów, Rylski Henr. z Bł[illegible] Wi nogrodzki Przem. z Hłuboczka małego.

UWIADOMIENIE.

Mianowany dekretem Wys. Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 9. Maja 1868 l. 5286 Adwokatem w Wiedniu, przeniosłem się tu i utworzyłem kancelacyę moją w miejscu,

„Stadt, Graben Nr. 13.“

Donosząc o tem Szanownej publiczności, spodziewam się, iż — gdy ta zmiana miejsca pobytu i zarobku spowodowana osobistemi powodami, tyczącemi się zawodu, nie rozłącza mnie z krajem rodzinnym, owszem, ani moja miłość i przywiązanie dla niego, ani moje chęci i praca dla jego dobra nie ustaną — szanowni rodacy mnie dalej swym zaufaniem obdarzyć raczą, mianowicie w sprawach w Wiedniu toczących się — mnie zaś pewnie miło będzie, im tu służyć.

Wiedeń dnia 8. Lipca 1868.

685 2-3 **Dr. MAKSYMILIAN LANDESBERGER.**

J. Osiecki Wydawca. Odpowiedzialny redaktor: K. Groman. Czcionkami drukarni „Dzien. Lwow.“ Dr. H. Jasieńskiego